

Kronika

SOLICE-ZDRÓJ

P. Z. Z. obraduje. Dnia 16 września br. odbył się w Solicach-Zdroju na Dolnym Śląsku Zjazd Zarządu Głównego i aktywu Polskiego Związku Zachodniego.

Sprawy organizacyjne omówił ob. dyr. Dubiel, prasowe — ob. dyr. Lutman, osadnicze i Światowego Związku Polaków za granicą — ob. wicedyr. Brzóska, Zaolzia i Łużyc — ob. Szenic, Polaków-obywateli niemieckich — ob. M. Kmiecik.

Specjalnie ważnym jest, że P. Z. Z. postanowił uaktywnić swą działalność prasowo-propagandową przez uruchomienie Zachodniej Agencji Prasowej i Biblioteki P. Z. Z., dalej rozbudowę „Polski Zachodniej” jako pisma bojowo-propagandowego i „Spraw Zachodnich” — jako pisma sztabowego.

W wyniku dalszych obrad uchwalono reaktywować Światowy Związek Polaków za granicą i powołać spośród obywateli niemieckich na terenie Niemiec — Polskie Komitety dla spraw repatriacji Polaków z Niemiec. Komitety miałyby zająć się repatriacją tych Polaków, którzy chcą wrócić do kraju, i zarazem wspólnie z Polskimi Misjami Repatriacyjnymi przeprowadzić ich repatriację.

Postanowiono również wzmocnić propagandę na odcinku osadniczym Śląska Zaolziańskiego i Łużyc jako państwa wolnego.

Dokooptowano również do Zarządu Głównego ob. prof. dra Z. Wójciechowskiego, dyr. Instytutu Zachodniego.

SZCZECIN

Zjazd onomastyczny. Pomiędzy 11 a 14 września br. odbył się w Szczecinie pierwszy ogólnopolski zjazd poświęco-

ny sprawie przywrócenia nazw słowiańskich na odzyskanych Ziemiach Zachodnich. Inicjatywa wyszła ze środowiska poznańskiego. Od szeregu miesięcy pracuje przy Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Poznaniu komisja dla przywrócenia nazw słowiańskich na Przyodrze. Komisja ta, działająca pod honorowym przewodnictwem i w oparciu o materiały ks. kan. Kozierowskiego, postawiła sobie za zadanie spolszczenie w pierwszym rzędzie nazw tych miejscowości, które ze względów praktycznych i prestiżowych mają szczególne znaczenie, a więc stacyj kolejowych. Wyniki prac Komisji, podawane regularnie do wiadomości zainteresowanych czynników w formie kartogramów DOKP. Poznań, objęły terytorialnie nie tylko teren DOKP. w Poznaniu, a więc środkowe Przyodrze, ale również Śląsk i Pomorze i umożliwiły władzom administracyjnym podjęcie normalnej pracy. Członkowie Komisji od samego początku zdawali sobie sprawę z trudności przedsięwzięcia i z niedoskonałości wyników. W szeregu wypadków trzeba było pod naciskiem konieczności życiowych podejmować decyzję w sprawach bardzo wątpliwych, które z naukowego punktu widzenia wymagałyby bliższego rozpatrzenia materiałów źródłowych i szerszej dyskusji znawców przedmiotu. Nie ustalona była metoda pracy. Odczuwano się wreszcie żywo potrzebę zespolenia wysiłków wszystkich czynników naukowych i administracyjnych zainteresowanych w sprawie spolszczenia nazw.

W tym stanie pracy i potrzeb doszedł do skutku Zjazd szczeciński, mający na celu przegląd osiągnięć, rozstrzygnięcie ważniejszych wątpliwości, ustalenie podziału i jednolitej metody pracy. Za-

równy w składzie osobowym Zjazdu jak i w wypowiedziach uczestników znalazła wyraz znana już dobrze z prac Komisji poznańskiej i znamienna dla całego zagadnienia rozbieżność pomiędzy wymogami nauki a palącymi potrzebami praktyki administracyjnej. Czynniki naukowy reprezentowali: ks. kan. Stanisław Dołęga-Kozierowski, przewodniczący Zjazdu; prof. U. P. dr Mikołaj Rudnicki z Poznania oraz przedstawiciele Archiwum Miejskiego w Poznaniu, Instytutu Bałtyckiego i Zachodniego. Ze strony władz administracyjnych brali udział przedstawiciele władz administracji ogólnej (Zarząd Miejski w Szczecinie, Urzędy Wojewódzkie: wrocławski, gdański i koszaliński), władz kolejowych (DOKP. Szczecin, Gdańsk, Wrocław i Poznań) i pocztowych (Katowice, Poznań, Gdańsk). Ze strony przedstawicieli nauki padły na samym wstępie z ust przewodn. ważne słowa skierowane przeciw wszelkiej dowolności w dziedzinie przywracania nazw: każda bowiem nazwa należy do historii i geografii i musi mieć swoje uzasadnienie. Toteż przedstawiciele władz administracyjnych, którzy przywieźli na zjazd długie zestawienia nazw niemieckich mających ulec spolszczeniu, byli mocno rozczarowani, że list tych nie poddano od razu pod dyskusję i głosowanie, lecz odesłano do rozpatrzenia i opracowania w oparciu o materiały źródłowe i pomoce naukowe. Zgodnie z zasadą, żeby wyłączyć z porządku obrad niedojrzałe do rozstrzygnięcia przypadki szczególne, ograniczono się do omówienia i poddania pod głosowanie kilku zaledwie ogólnie znanych spraw wątpliwych. I tak Zjazd wypowiedział się jednomyślnie za zastąpieniem nazwy miasta Lębork (Lauenburg) na Pomorzu na proponowaną ewentualnie w atlasie ks. Kozierowskiego nazwę: Lebno. W sprawie miasta Falkenburg na Pomorzu uwzględniono zbiorową petycję ludności miejscowej, która domaga się ustalenia nazwy tej miejscowości

na: Zlociniec. Nazwa jest wprawdzie zupełnie dowolna, ale ostatecznie wolę miejscowej ludności trzeba uznać za ostatnią instancję w tej sprawie, tym bardziej, że stosowana dotąd nazwa też nie miała nazbyt silnych podstaw. Nadzwyczaj żywą i ciekawą wymianę zdań wywołała sprawa nazw miejscowości na Pomorzu zakończonych na: gard (Belgard, Naugard, Stargard). Prof. Rudnicki, znakomity znawca spraw pomorskich, wyjaśniał obszernie, że jest to bardzo szacowna forma dialektyczna pomorska, znana jednak jako oboczność językowa obok formy: gród również i w języku literackim polskim, i że nazwy tego rodzaju należałoby bezwarunkowo zachować, ponieważ są to żywe dokumenty dawnego zasiedlenia Lechitów nad Bałtykiem. Wywody te nie zdołały jednak przekonać ogółu uczestników zjazdu, reprezentujących niewątpliwie poczucie szerokich mas, które chcą nazw łatwych, lgnących do ucha, w których ceni się najwięcej nie dokumentową, lecz praktyczną, obiegową wartość. Ostatecznie przyjęto dużą większością końcówki: gród (a więc Białogród, Nowogród, Starogród).

Wymiana myśli na temat wspomnianych wyżej i innych jeszcze przypadków wątpliwych stanowi jednak drugorzędny tylko dorobek Zjazdu. Istotnym osiągnięciem są przyjęte w drugim dniu obrad zasady postępowania, którymi należy kierować się przy odtwarzaniu nazw miejscowych. Treść ich jest następująca:

1. Za podstawę pracy przyjmuje się Warszawski Słownik Geograficzny ze względu na tradycję, jaką on reprezentuje. Nazwę podaną w nim przyjmuje się jako miarodajną, chyba że przeciw przyjęciu przemawiają ważne powody.

2. Jeżeli źródła podają na oznaczenie miejscowości kilka form średniowiecznych wzgl. dialektycznych, należy przyjąć tę, która jest najbliższa współczesnemu językowi literackiemu.

3. Należy bezwarunkowo unikać tłumaczenia nazw niemieckich na polskie.

4. Przy każdej nazwie należy podać dopełniacz odmiany i przymiotnik nazwy. Chodzi o to, by napływający osadnicy umieli nazwę historyczną zastosować w praktyce.

5. Jeżeli dla danej miejscowości istnieje jedynie nazwa niemiecka, wówczas należy:

- a) nazwę polską wziąć z nazwy osady zaginionej, a leżącej w pobliżu. Uzasadnieniem tego sposobu postępowania jest fakt niszczenia przez Niemców w okresie podboju jednodworczych osad ludności słowiańskiej na rzecz osad zbiorowych. Nazwy tych zniszczonych osad pierwotnych przetrwały w wielu wypadkach do czasów dzisiejszych;
- b) nadać osadzie nazwę pochodną od nazwy miejsca pochodzenia osadników np. Kalisz — Kaliszany. Praktyka ta znajduje swoje uzasadnienie w bogatych doświadczeniach z epoki kolonizacji polskiej na Wschodzie.

W trosce o zapewnienie całej akcji odtwarzania nazw koniecznej jednolitości przyjęto, że generalnym pośrednikiem pomiędzy władzami administracyjnymi a instytucjami naukowymi w sprawie ustalania nazw będzie Instytut Zachodni w Poznaniu.

W dyskusji nad przyjętymi nazwami zasługują na uwagę szczególnie wypowiedzi prof. Rudnickiego, który zwracał uwagę na niebezpieczeństwo posługiwania się na dalszą metę materiałami z drugiej ręki. Jediną rzetelną podstawą dla ostatecznego ustalenia nazwy może być tylko dokument i to z uwzględnieniem jego formy, daty, wystawcy i miejsca wystawienia. Prof. Rudnicki wypowiedział się też za zachowaniem nazw pochodzących z okresu przedniemieckiego np.: Albingas — późniejszy Elbląg i tych nazw pochodzenia niemieckiego, które są uzasadnione dłuższą tradycją

historyczną polsko-pomorską np. nazwy pochodne od herbu dynastii pomorskiej: Gryf. W końcu zwracał też uwagę na to, że nowo tworzone nazwy polskie muszą być zgodne ze słotwórstwem polsko-pomorskim, które jest w obu wypadkach to samo, i z zasadami gramatyki języka polskiego.

W ogólności należy wyniki zjazdu ocenić w całym tego słowa znaczeniu dodatnio. Ułatwił on tak cenne kontakty osobiste i wzajemne zrozumienie pomiędzy przedstawicielami administracji i nauki oraz pomiędzy członkami poszczególnych instytucji naukowych (z ubolewaniem podnieść trzeba nieobecność przedstawicieli Instytutu Śląskiego), wskazał na ogrom zadań, jakie pozostają do pokonania w tej dziedzinie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wszystko, co w tej chwili można zrobić, głównie dzięki nieocenionym badaniom ks. Kozierowskiego, jest tylko nieuniknionym kompromisem między surowymi wymogami metody naukowej a koniecznością chwili, tak bardzo ważnej w życiu narodu. Ostateczne sformułowanie brzmienia nazw w formie zupełnego słownika geograficznego ziem odzyskanych z uwzględnieniem wszystkich źródeł i z podaniem wszystkich wariantów źródłowych jest pracą olbrzymią, zakrojoną na dłuższy okres czasu, pracą, której mogłaby podjąć się tylko, tak jak ongiś, Komisja Atlasu Historycznego Polski i to pod auspicjami Polskiej Akademii Umiejętności. Na razie, skoro nie można uchylić się od tworzenia rzeczy niedoskonałych, chodzi o to, żeby suma błędów i omyłek była już teraz jak najmniejsza. I dlatego nie wolno sprawy przywracania nazw, nawet w formie tymczasowej, pozostawić wyłącznie czynnikiem administracyjnym.

W końcu słów kilka o organizacji zjazdu. Już sam wybór miejsca zjazdu miał znaczenie symboliczne. „Na najdalej wysuniętych zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej“ — tak opiewa piękny dyplom pamiątkowy wydany przez miasto

Szczecin uczestnikom zjazdu — „zebrali się przedstawiciele nauki polskiej i zainteresowanych instytucyj..., aby dać świadectwo prawdzie“. Wzruszająca gościnność i opieka władz miejskich z prezydentem miasta inż. Zarembą na czele, powaga wspomnień historycznych płynących z otoczenia, wreszcie energia i niezachwiana wiara szczecińskich pionierów polskości wywarły na uczestnikach niezatarte wrażenie.

TORUŃ

Akademia żałobna. Staraniem toruńskich kół naukowych i bibliofilskich, a mianowicie: Książnicy Miejskiej im. Kopernika, Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Bibliofilów im. Lelewela i Koła Pomorskiego Związku Bibliotekarzy Polskich urządzono w Toruniu dnia 18 września 1945 r. w sali posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej akademię żałobną dla uczczenia zasług śp. dyr. Zygmunta Mocarskiego, śp. Haliny Urbańskiej, śp. Marii Wróblewskiej i śp. Jadwigi Chwalibińskiej.

Po zagajeniu akademii przez prof. Stefana Burchardta wygłosił prof. dr Zygmunt Wojciechowski referat o życiu i działalności śp. dyr. Zygmunta Mocarskiego, z którym prelegenta łączyła wieloletnia serdeczna przyjaźń. Prof. Wojciechowski scharakteryzował na tle niezwykle ujmującej sylwetki duchowej Zmarłego jego działalność naukową i

publicystyczną, dalej jego pionierskie wysiłki w dziedzinie rozwoju kulturalnego Pomorza (walka o szkolnictwo wyższe na Pomorzu, w szczególności o założenie uniwersytetu w Toruniu), wreszcie jego żmudną i owocną pracę bibliofilską i bibliologiczną. W świetle referatu zarysował się bogaty rejestr nieprzemijających zasług Zmarłego tak około rozwoju kulturalnego samego miasta Torunia jak i regionu pomorskiego.

W następnym referacie przedstawiła p. Helena Piskorska w krótkich szkicach biograficznych zasługi obywatelskie w działalności zawodowej, kulturalnej i patriotycznej trzech zmarłych w czasie wojny bibliotekarek toruńskich: śp. Haliny Urbańskiej, śp. Marii Wróblewskiej i śp. Jadwigi Chwalibińskiej, kustosz Stanisław Lisowski zaś, sięgając do wspomnień studenckich, omówił pierwsze młodzieńcze próby literackie i prace naukowe śp. Zygmunta Mocarskiego z okresu petersburskiego. W części artystycznej wykonała Janina Cygańska przy akompaniamencie Heleny Gawrońskiej pieśń E. Griega „Księżniczka i labędź“, Władysław Surzyński zacytował wiersze Zuzanny Rabskiej: „Noc w książnicy“ i Henryka Zbierzchowskiego: „Pochwała książki“, na zakończenie zaś podniosłej uroczystości Helena Gawrońska odegrała Fr. Chopina Nokturn C-mol, op. 48.